

Protokół przesłuchania świadka

Warszawa dnia 22 stycznia 1948r Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie Sędzia Grodzki Halina Werenko, działając na mocy Dekretu z dnia 10.XI.1945r o Głównej i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce/Dz.U.R.P.nr.51 poz.293/, przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie i o treści art. 107 i 115 K.P.K. świadek zeznał co następuje :

Imię i nazwisko	Stefania Chmielewska stan cywilny nie- zamężna.
Imiona rodziców	Walenty i Maria z d. Zagłewska
Data urodzenia	22.III.1898 r, w Płocku
Wyznanie	rzymsko-katolickie
Wykształcenie	średnie
Miejsce zamieszkania	Warszawa ul.Solec nr. 36, Zakład święte- go Franciszka Salezego
Przynależność pań. i narod.	poliska
Zawód	handlowiec.

Wybuch Powstania Warszawskiego 1944r zastał mnie w moim sklepie artystycznym haftów kościelnych przy ulicy Krakowskie Przedmieście nr. 61 w Warszawie. Nasz dom posiadał wyjście na ulicę Krakowskie Przedmieście, okna wychodziły także na ulicę Kozia. Od początku Powstań opanowali ulicę Kozia, oddziały niemieckie ostrzeliwały ich pozycje z ulicy Krakowskie Przedmieście z rogu ulicy Trębackiej i Miodowej. Ulicą Krakowskie Przedmieście jeździły czołgi, z czołgów i karabinu maszynowego ustawionego na dachu, domu, gdzie mieści się Rada Ministrów / Krakowskie Przedmieście nr..... / strzelano w kierunku ul.Koziej i do każdego, kto się ukazał na ulicy Krakowskie Przedmieście. Po tym, jak Powstańcy spalili w dn w dniu 1.VIII.1948r czołg, rzucając butelkę z benzyną, żołnierze niemieccy wpadli do bramy domu nr.63 przy ulicy Krakowskie Przedmieście i rzucili granat na korytarz koło mieszkania dozorczy, powodując pożar. W dniu 3.VIII 1944r. oddział niemiecki odrutował bramę przy wejściu do Saskiego Hotelu / róg ulicy Krakowskie Przedmieście i Trębackiej/, podpalając kompleks do-
mów po nieparzystej stronie numerów ul.Krakowskie Przedmieście od rogu ulicy Trębackiej aż do rogu ulicy Miodowej. Wtedy nocą z 3 na 4 .VIII. 1944r z grupą ludności z domów podpalonych wyszłam przez okno I-szego piętra przy pomocy drabiny na ulicę Kozia, a stąd przedostałam się do domu nr.11 przy ulicy Miodowej. Po kilku dniach Powstańcy, nakazali ludności opuszczenie domu, w którym się zatrzymałam /Miodowa 11/ ze względu na to iż mieli tu postawić barykadę. Wtedy udałam się na Stare Miasto. W dniu 6 czy 7-VIII.1944r/ daty dokładnie nie pamiętam/ przybyłam z mym siostrzeńcem, księdzem Wacławem Ośko/ zamieszkałym obecnie we wsi Pilczyca, poczta Skupia koło Końskich/ i jeszcze czterema osobami z rodziny do Zakładu św. Stanisława, mieszczącego się przy ulicy Przyrynek nr.4. Przed wojną Zakład św. Stanisława mieścił się przy ulicy Dzielnej, w okresie tworzenia getta Warszawskiego władze niemieckie przeniosły Zakład początkowo na ulicę Górczewską, potem na ulicę Przyrynek. Był to Zakład dla staruszek i dziewczynek kalek/ przeważnie garbatych/, prowadzony przez Siostry Szarytki. Przełożoną była Siostra Aurelia Pomierny. Prócz przełożonej było tam jeszcze 8- sióstr. Zofia Kowalczyk/ staruszka mająca 55 lat służby zakonnej/, siostra Anna Moc kierowniczką pracowni, siostry : Maria Wilman Helena Jezierska, Zofia..... Józefa!..... Maria..... W chwili mego przybycia do Zakładu mogło tam być 80 do 90 staruszek, dziewczynek kalek 50 do 60. Siostry prowadziły pracownię szycia i haftu, którą kierowało 6 młodych zdrowych dziewcząt. Mając sklep haftów artystycznych, celem poparcia Zakładu, robiłam w pracowni zamówienia i stąd powstała bliższa znajomość z Zakładem. W Zakładzie, oprócz Sióstr ~~penjonariuszek~~, służby Zakładu i mojej grupy, przebywała jeszcze inna grupa ludności cywilnej. Między innymi, znajdowali się tam : Mecenasowa Irena Kąkolewska zamieszkała obecnie na Żoliborzu przy ulicy Śmiałej nr. 43, syn magr. Gobieca, ksiądz Stanisław Lewarski, obecnie proboszcz w Złotkłosiu koło Piaseczna, który przybył na Stare Miasto, w ten sposób, że prze-

S. Chmielewska 62 18

czołgał się przez barykadę; był tu uprzednio w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej i widział rozstrzelanie księdza Trzeciaka i postrzelenie księdza Żelazowskiego proboszcza kościoła św. Teresy przy ul. Tanka. W czasie, gdy pomagałam w roznoszeniu porcji żywności, Siostra Przełożona mówiła mi, że w Zakładzie przebywają 203 osoby. Zakład mieścił się przy kościele Najświętszej Marii Panny. W tym samym domu, w innej oficynie mieścił się świecki Zakład dla staruszek. Ile ich było nie wiem. Słyszałam że kierownik tego Zakładu wcześniej uciekł do Śródmieścia, staruszki były bez opieki, kilka z nich przychodziło do naszego Zakładu, inne chroniły się wraz z grupą około 1500 osób ludności cywilnej z okolicznych domów, najwięcej z ulicy Rybaki i z nad Wisły w podziemiach kościoła. Dom nasz był położony blisko gmachu Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych, o którą toczyły się zacięte walki Powstańców z Niemcami, byliśmy więc stale pod ostrzałem. W dniu 29.VIII.1944r około południa, po zajęciu Wytwórni Papierów Wartościowych, wpadł do Zakładu oddział niemiecki. Na formacjach wojskowych nie znam się, ludzie mówili, że był to oddział SS. Żołnierze zachowywali się brutalnie, kazali obecnym natychmiast wychodzić (raus). Wyszłam jedna z pierwszych wraz z rodziną i ludnością cywilną do ogródka przylegającego do kościoła przez zburzony bombami przytułek świecki na ulicę Przyrynek. Będąc w ogródku widziałam stłoczoną pod kościołem grupę staruszek ze schroniska świeckiego. Gdy pędzono naszą grupę w kierunku Cytadeli, dopędziły nas grupy ludności cywilnej, wyrzuconej z kościoła Najświętszej Marii Panny i Siostry naszego Zakładu z pensjonariuszami. Ktoś z ludności cywilnej/nazwiska nie pamiętam/opowiedział mi, iż staruszki z Zakładu świeckiego zostały w kościele rozstrzelane z karabinu maszynowego. W czasie tej egzekucji, wiele osób z ludności cywilnej odniosło rany postrzałowe - tych rannych widziałam potem w szkole przy ul. Stawki. Dopędziła mnie przełożona Zakładu św. Stanisława Siostra Aurelia Pomierny i Siostra Kowalczyk. Siostra Aurelia opowiedziała, iż wyszła z Zakładu z ostatnią grupą staruszek i kalek, że w Zakładzie pozostało w kapliczce, urządzonej w piwnicy, 18 staruszek chorych i słabych niezdolnych do marszu. Siostra Zofia Kowalczyk/jubilatka / prosiła żołnierzy, by pozwolili jej pozostać ze staruszkami, i stało się tak, że jeden zezwolił a drugi wyrzucił ją, mówiąc o pozostałych staruszkach "my się nimi zaopiekujemy". Za ledwie Siostra Kowalczyk wyszła na podwórze, żołnierze rzucili granaty do kaplicy przez okna wychodzące na podwórze. W marcu 1945r razem z Wacławem Domienieckim / artystą Opery w Katowicach/ przybyłam na teren Zakładu św. Stanisława. Widziałam wtedy, iż dom był wypalony a w piwnicy, gdzie była urządzone kapliczka leżały szczątki niedopalonych ludzkich kości, czaszki, golenie i prochy. W kościele Najświętszej Marii Panny wyrzucał oddział SS. Na ulicy Przyrynek przejął nas oddział żołnierzy w mundurach niemieckich mówiących po rosyjsku czy ukraińsku. W marszu "Ukraińcy" nas ograbili. Widziałam jak oficer "Ukraińiec" wyrwał z rąk matki dziewczynę może 14-to letnią. Dziewczyna po pewnym czasie dopędziła grupę, obie z matką płakały a dziewczynka mówiła, że oficer ją zgwałcił. Nazwisk tych kobiet nie znam. "Ukraińcy" zachowywali się brutalnie, popychali idących, jeden z nich zrzucił ks. Osce kapelusz, - zaprowadził nas do szkoły przy ulicy Stawki, gdzie przejęli nas od "Ukraińców" żołnierze niemieccy. Formacji nie rozpoznałam. Na noc stłoczono nas wszystkich w sali szkolnej i zamknięto. Wielu rannych z pod kościoła Najświętszej Marii Panny zostało bez pomocy. W dniu 30 sierpnia 1944r rano przed szkołą zajeżdżało 4 czy 5 / dokładnie nie pamiętam / samochodów ciężarowych. Żołnierze niemieccy, ogłosili nam, iż kto jest ranny słaby, nie może chodzić, zostanie przewieziony na Dworzec Zachodni zgłaszających się do samochodów ładowano luźno i wygodnie. Do samochodu chciałam wysiąść Siostra Moc, chora na serce, którą uprzednio prowadziłam. W chwili, gdy zbliżyliśmy się do samochodu, jeden z żołnierzy powiedział mi pocichu używając języka polskiego: "proszę siostry tam nie wsadzać". Wtedy domyślałam się, iż wiozą tych ludzi na rozstrzelanie, więc siostrę zatrzymałam przy sobie. Samochody odjechały w stronę cmentarza Powązkowskiego. O ile mi wiadomo, z grupy tej nikt się nie znalazł. Naczelnym zgromadzeniem Szarytek jest Zakład św. Kazimierza, przy ulicy Tanka w Warszawie. Staruszki z Zakładu św. Kazimierza Stanisława i kaleki dziewczynki napewno by się

3

napewno by się tam zgłosiły. Pozostałych nas ustawiono parami i zaprowa-
dzono na ulicę Okopową. Zatrzymaliśmy się przed fabryką Pfeiffra. Idąc
ulicą Okopową, słyszałam odgłosy salw jak by karabinów maszynowych od str-
ny cmentarza żydowskiego. Wydawało mi się, że słyszę także jęki. To samo
słyszały garbuski z Zakładu i moja siostrzenica Amelia Ptakowa (zamieszka-
ła obecnie u księdza Ośko. Ksiądz słyszał tylko strzały. Wprowadzono nas
na podwórze i ustawiono rodzinami. Oficer SS. (formację ustalił ksiądz
Ośko i inni obecni), przeprowadził selekcję. Ustawiono w ogrodzie, przedzie-
lonym siatką dwie grupy, bliżej ulicy Okopowej, grupę gdzie ja się zna-
lałam, za siatką staruszki i kaleki z Zakładu, siostry, osoby starsze z lu-
ności cywilnej, razem ponad trzysta osób. Prosiłam oficera, by nie rozdzie-
lał mojej grupy z Siostrami Zakładu, zapytał wtedy: "chcecie pracować
otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, kazał nam dołączyć się do grupy młodych
W ogrodzie trzymano nas do godziny 17-ej, nie dając żywności ani wody.
Marchew w ogródku była już wykopana, głodne dzieci wynajdywały pozosta-
wione nieliczne marchewki, żołnierze niemieccy pilnujący nas odbierali
im to. Panował upał, dzieci i kobiety mdlały - żołnierze nie dopuścili ni-
kogo z nas do pompy w ogrodzie. Widziałam, iż komendant grupy niemieckiej
na terenie fabryki Pfeiffra przychodził i odchodził do domu w głębi pod-
wórza, sądzę, że tam mieściło się dowództwo. Około godziny 17-ej żołnierze
niemieccy zabrali z ogródka 8 Sióstr i zaprowadzili je do komendanta.
Staruszki i dziewczynki kaleki wołały za nimi, prosząc, by nie odchodziły
bo bez Sióstr one zostaną rozstrzelane. Siostra Aurelia odpowiedziała
na to, iż nie opuści ich, i o ile zostaną rozstrzelane - to wszystkie
razem. Zaraz po odejściu Sióstr, naszą grupę wyprowadzono i więcej nikogo
z Zakładu św. Stanisława nie spotkałam. Przypuszczam, iż Niemcy chcieli
zwolnić Siostry, i że one nie zgodziły się na pozostawienie kalek i sta-
ruszek. Upřednio umówiłam się z Siostrami i dziewczynkami, gdzie się
spotkamy po wyjściu z Warszawy. Rozdałam wtedy dziewczynom po kilka ty-
sięcy złotych z warunkiem, iż one oddadzą mi je, jeżeli przeżyjemy i spot-
kamy się poza Warszawą. Siostra Aurelia dała mi adres swojej matki w Gzęs-
tochowie, ja im podałam adres swoich znajomych poza Warszawą, pomimo
tego dotychczas nikt z tej grupy nie dał znaku życia. W Zakładzie św.
Kazimierza w centralnym domu Szarytek, także nie mają o tej grupie żad-
nych wiadomości. Naszą grupę z fabryki Pfeiffra wyprowadzili żołnierze
z których, niektórzy mieli opaski nad mankietami munduru (treści napisu
opasek nie odczytałam). Wychodząc na ulicę Okopową, słyszałam od strony
cmentarza żydowskiego ponownie odgłosy salw z karabinu maszynowego. Usta-
wiono nas czwórkami i zaprowadzono do kościoła św. Wojciecha i pieszo
odprowadzono na Dworzec Zachodni. Na chwilę przed odejściem pociągu, kilku
gestapowców, przybyłych na stację, wyciągnęło z transportu 5-ciu mężczyzn
i dwie kobiety, w tym mnie i księdza Ośko, oznajmiając nam, iż będziemy
przemawiać przez megafony do ludności cywilnej, by wychodziła ze Starego
Miasta, że Niemcy nikogo nie rozstrzelują. Zabrali nas do samochodu mó-
wiąc, że jedziemy do Komendy Miasta. Przyjechaliśmy do plebanji obok koś-
cioła św. Wojciecha przy ulicy Wolskiej. Zorientowałam się na miejscu, iż
mieści się tu gestapo. Zaprowadzono nas do komendanta, nazwiska którego
nie mogłam ustalić. Był to mężczyzna w wieku lat około 40-tu wysoki dob-
rze zbudowany, blondyn o niebieskich oczach o mętym wyrazie. Chodził
ze szpicrutą. Wobec tego, że megafony zepsuły się, kazano nam składać zez-
nanie do protokółów. Pytano nas skąd jesteśmy, gdzie przebywaliśmy, jakie
są nasze poglądy na Powstanie. W pokoju, oprócz komendanta, znajdowało się
jeszcze 2-ch gestapowców, jeden zadawał pytania drugi pisał na maszynie.
Komendant w czasie przesłuchania często wychodził na korytarz i do innych
pokoi, gdy wyszedł zaraz słyszałam jęki i krzyki. Na korytarzu klęczała
twarzą do ściany grupa kilku młodych mężczyzn do połowy obnażonych
i dziewczyna w łachmanach. Mężczyźni mieli ręce związane wtył drutem kol-
czastym. Na ciele mieli ślady pobicia, sińce i krew. Widziałam ich klęczą-
cych. Gdy po przesłuchaniu wyprowadzono nas na korytarz, ustawiono nas
na przeciwko klęczących, komendant obserwował nasze miny. Widziałam jak
komendant wychodząc na korytarz, bił mężczyzn szpicrutą. Widziałam stojąc
na korytarzu

S. Chmielewska 18

- 4 -

stojąc już na korytarzu, jak w pokoju komendanta (gdzie nas uprzednio badano) gestapowcy wyprowadzili mężczyznę strasznie pobitego. Odprowadzono go do magazynu stojącego na podwórku plebanii. Magazyn miał okna otwarte, widziałam za kratami twarze młodych mężczyzn i kobiet. przy nas komendant pytał młodą dziewczynę okrywającą się łachmanami, czemu poszła do Powstańca? Odpowiedziała, iż poszła walczyć, przeciwko Niemcom, którzy nas mordują. Powiedział wtedy: czy wiesz co cię za to czeka? Gdyby cię zwolniono, czy znowu walczyłabyś przeciwko Niemcom? Dziewczyna odpowiedziała twierdząco. Komendant porozumiewał się przez tłumacza, odniosłam wrażenie że rozumie po polsku. Jaki los spotkał tę grupę nie wiem. Wieczorem wyprowadzono nas na podwórze i nakarmiono. Tymczasem do kościoła świętego Wojciecha przybyło ze Starego Miasta kilka tysięcy ludności cywilnej. zaczęliśmy podawać im wodę, ale wówczas gestapowcy wypędzili nas z podwórza i przyłączyli do grupy.

Na tym protokół zakończono i odczytano.

Stefania Chmielewska
/ Stefania Chmielewska /

Członek Okręgowej Komisji

Sędzia Grodzki

/ Halina Weresińska